

# Oburzamy się na „Mein Kampf”, ale czcimy własnych antysemitów

**krytyka  
polityczna**

Adam Leszczyński  
21 stycznia 2021

Oburzenie wywołane polskim wydaniem „Mein Kampf” zdradza zbiorowy wyrzut sumienia. Tymczasem w naszej własnej historii znajdziemy stopy równie strasznej antysemitki literatury, którą nie tylko wydajemy, ale której autorom stawiamy pomniki. Oto przykłady.

„Mein Kampf” Adolfa Hitlera ukazała się właśnie po polsku, nakładem Bellony, w przekładzie i z komentarzem naukowym prof. Eugeniusza Cezarego Króla. Prof. Król to jeden z najlepszych polskich specjalistów od historii nazizmu oraz jego zbrodni i — gdyby ktoś miał wątpliwości — absolutnie sympatykiem Hitlera nie jest.

Książka Hitlera ma krzykliwą, czerwoną okładkę, skrywającą bardzo nudną lekturę. Tekst jest mętny, zawily, niespójny. Historycy oczywiście mieli do niego dostęp od dawna. Do neonazizmu nikogo raczej w Polsce nie przekona. Dzisiejsi neonaziści mają bardziej aktualne i łatwiejsze w odbiorze lektury. Te niestrudzenie czyta i dokumentuje, poświęcając się przy tym bardzo, piszący o nich m.in. w Krytyce Politycznej Przemysław Witkowski.

Z opublikowania Hitlera po polsku możemy odnieść nawet korzyść. Politycy PiS, z ministrem edukacji i nauki Przemysławem Czarńskim na czele, lubią opowiadać farmazony o tym, jakoby nazizm wywodził się z marksizmu — próbując w ten sposób nieudolnie rozgrzeszać myśl pravicową z ponurego pokrewieństwa z hitleryzmem.

Próby łączenia marksizmu z nazizmem to oczywiście złowroga bzdura i teraz będzie ją można im wykazać czarno na białym, cytując samego Hitlera, którego książka składa się w dużej części ze złożeń na Żydów i marksizm właśnie.

Ale — zapytacie — jak można się nie oburzać, że ktoś w wolnej Polsce wydaje Hitlera, epokowego zbrodniarza, którego ideologia doprowadziła do wymordowania milionów polskich obywateli: Żydów, Polaków czy Ukraińców?

Jak można — zapytacie — wydawać teksty kogoś, kto pisze takie rzeczy: „Choćby Żydzi moralnie byli aniołami, a umysłowo geniuszami, choćby byli o wiele wyższego od nas gatunku, sam fakt ich istnienia wśród nas i ich bliskiego udziału w naszym życiu jest dla społeczeństwa naszego zabójczy i trzeba się ich pozbyć”.

Albo: „Żydzi są jedyną grupą solidarną i jednorodną i osiągnęli przemożne wpływy — musi obóz «postępu» zdążać w kierunku niosącym wywyższenie Żydów, a więc tak czy inaczej pojętą supremację Żydów nad narodami aryjskimi”.

Albo wreszcie: „Żyd pozostał obcym ciałem w organizmie narodów europejskich. Głosząc idee wywrotowe, stojąc na czele ruchu komunistycznego, szerząc w literaturze hasła niemoralne [...] Żyd zwalcza obcą jego psychice kulturę, wyrosłą na podłożu chrześcijaństwa”.

Obrzydliwe, prawda? Jak można coś takiego drukować! To straszna lektura i powinno się tego zabronić!

A teraz, droga czytelniczko i czytelniku, uwaga: zażartowałem sobie z ciebie. Był to ponury dowcip, ale jednak dowcip, i to z morałem. Te wszystkie cytaty nie pochodzą z „Mein Kampf”, chociaż pasowałyby. Autorem pierwszego jest Roman Dmowski; autorem drugiego – Adam Doboszyński; autorem trzeciego — ks. Józef Pastuszka, autor pisma redagowanego przez „Prymasa Tysiąclecia”, kardynała Stefana Wyszyńskiego. Pierwszy fragment pochodzi z książki Dmowskiego *Przewrót* (Warszawa 1934, s. 176); drugi z książki Doboszyńskiego *Gospodarka narodowa* (Piotrków Trybunalski 1937, s. 105); trzeci z redagowanego przez Wyszyńskiego pisma dla księży „*Ateneum Kapłańskie*” (1938, z. 1, s. 23, cytuję za: [P. Prekiel, ONR-u rasizm na sztandarach, „Nigdy więcej”, nr 21, wiosna-lato 2014](#)).

Wszyscy ci autorzy są w dzisiejszej Polsce czczeni. Dmowski ma swoje rondo w stolicy, pomnik, instytut swojego imienia, podobizny na monecie i na polskim paszporcie. Zaraz będzie miał też muzeum. Doboszyński, zamęczony po wojnie przez komunistów, jest bohaterem hagiografii wydanej przez IPN.

Autorzy tej ostatniej – ich nazwiska litościwie zmilczmy – piszą o nim tak: „Doboszyński był człowiekiem nieprzeciętnym – nie tylko niekonwencjonalnym działaczem politycznym, ale też – o czym nie można zapominać – katolickim intelektualistą par excellence, zafascynowanym myślą św. Tomasza z Akwinu”. O tym, co w myśli św. Tomasza przywiodło tego „katolickiego intelektualistę par excellence” do antysemickiej obsesji, dwaj biografowie niestety się nie wypowiadają. Św. Tomasz na pewno byłby dumny z takiego ucznia!

Prymas Wyszyński zaś, wiadomo: ma nie tylko pomnik w stolicy, ale także będzie wkrótce beatyfikowany. Na razie zawieszono procedurę z powodu pandemii.

Dodam, że książki Dmowskiego i Doboszyńskiego – w tym te pełne antysemickich fantazji – wydawane są i rozpowszechniane bez przeszkód, leżą w księgarniach i nikt się na to szczególnie nie oburza. Oczywiście żaden z tych autorów nie zaprojektował Zagłady, co czyni z nich figury zupełnie innej rangi i znaczenia niż Hitler. Nie porównujemy więc ich historycznego wpływu; Wyszyński zresztą, jak wszyscy wiemy, odegrał później kluczową rolę w walce z reżimem PRL, wspierał opozycję demokratyczną i stanął po właściwej stronie historii.

Antysemityzm Dmowskiego czy Doboszyńskiego nie był jednak tylko niewinnym gadaniem. Obaj stawiali „odżydzenie Polski” w centrum swych politycznych programów,

a Doboszyński był nawet współautorem pogromu w Myślenicach w 1935 roku. „Ateneum kapłańskie” redagowane przez Wyszyńskiego pełne było antysemickich tekstów.

Przypomnijmy też, że w „Mein Kampf” (napisanej w 1924 roku) również sam Hitler nie projektował jeszcze Zagłady – ta pojawiła się w jego myśli dużo później. O ile Zagłada czyni z tekstu Hitlera rzecz szczególnie brzemioną, o tyle warto pamiętać, że i Polska miała nie mniej zjadliwych antysemitów, którzy pisali nie mniej straszne teksty niż „Mein Kampf”.

Te teksty wydaje się u nas do dziś. Niemcy burzliwie dyskutowali o tym, czy warto wydawać antysemicką książkę Hitlera. My o naszych antysemitach dyskutujemy mniej. Wolimy stawiać im pomniki i fundować muzea, gumkując z biografii antysemickie wypowiedzi i teksty lub je relatywizując.

A jest tych tekstów – to trzeba powiedzieć – bardzo dużo. Wielkie, gigantyczne wręcz morze antysemityzmu wylewało się z prasy obozu narodowego od końca XIX wieku do drugiej wojny światowej. W zalewie tych książek i artykułów można by pływać. Zarówno u Doboszyńskiego, jak i u Dmowskiego nienawiść do Żydów przybierała formę obsesyjnej fiksacji i była rdzeniem ich politycznego programu. Nie wstydziła się jej i pisali o Żydach w kółko.

Dowcip miał być smutny, ale z morałem, czas więc na moral. Otóż oburzenie na publikację „Mein Kampf” w Polsce wynika, moim zdaniem, z głębokiego nieprzepracowania rodzimego antysemityzmu. Łatwo się oburzać na Hitlera i słusznie oczywiście się na niego oburzamy: był wielkim zbrodniarzem. Równocześnie łatwo jednak przeoczyć, że równie toksyczne teksty naszych autorów – nie jednego, ale wielu – są na wyciągnięcie ręki.

Nie namawiam przy tym do cenzury i czyszczenia bibliotek, ale do refleksji i edukacji, także szkolnej. Nasza skrajna prawica i antysemita nie muszą sięgać do „Mein Kampf” po inspirację, naprawdę. Mieliśmy stada rodzimych, piśmiennych antysemitów. Zanim zaczniemy oburzać się na Bellonę, że wydała Hitlera, porozmawiajmy lepiej o tym, czy Dmowskiemu należą się pomnik i rondo. Na to, że je dostał, naprawdę warto się oburzać.

<https://krytykapolityczna.pl/kraj/mein-kampf-po-polsku-komentarz/>